

Zaborski, Zdzisław

Gestapo w Fabryce Ołówków

Przegląd Pruszkowski nr 2, 41-58

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW ZABORSKI

Gestapo w Fabryce Ołówków

Był piąty, rok wojny, ciężkiej okupacji hitlerowskiej. Miniona zima przyniosła przesilenie walk a ofensywa od Stalingradu i Kurska zepchnęła butne dywizje hitlerowskie na Ukrainę prawym skrzydłem sięgając aż po Polesie i Wołyń. Na Białorusi w kierunku na Witebsk i Bobrujsk nie ustawał napór Armii Czerwonej. W Afryce Niemcom wiodło się nie lepiej: wyparto korpus ekspedycyjny gen. Rommla a walki przeniosły się na teren Włoch. W samej Rzeszy niemieckiej silne naloty bombowe niszczyły bazy wojenne i przemysł nie oszczędzając miast niemieckich a w tym i samego Berlina.

Na polskiej ziemi do walki z okupantem stanął cały naród. Dziwna to była walka — walka o przetrwanie narodu. Toczyła się ona wszędzie i wszystkich wciągała. Spiskowano w miszkaniach, uczono się na tajnych kompletach, studiowano z myślą o przyszłej Polsce. W zakładach pracy walczone żółwią pracą i sabotażem. Na ulicach akcjami zbrojnymi i dywersją a w lasach bitwami nieuchwytnych grup partyzanckich. Stanowczą postawą odpowiadano na krwawy terror okupanta, na łapanki uliczne, aresztowania, publiczne egzekucje na ulicach miast. Polskie „Podziemie” trwało na swych posterunkach.

Okupant, któremu paliła się ziemia pod nogami, uderzał na ślepo, podsuwał konfidentów, mordował kogo tylko i gdzie tylko mógł. Takim też ślepym ciosem było uderzenie w załogę Fabryki Ołówków „St. Majeński Sp. Akc.” w Pruszkowie. To aresztowanie dotknęło ludzi zaangażowanych w pracę podziemnej, uderzyło w załogę żyłą i zdecydowanie trwającą w opozycji przeciwko okupantowi. Na terenie fabryki ukrywało się i pracowało dla „ausweisów” — to jest dobrych papierów chroniących przed wywózką do obozów — wielu działaczy konspiracyjnych. Stąd wywodził się jeden z plutonów Armii Krajowej. Tu kolportowana była prasa podziemna różnych organizacji o różnych odcieniach politycznych. W warsztatach mechanicznych w największej konspiracji naprawiano broń, produkowano jej części.

Dlatego aresztowanie 21 osób z personelu fabrycznego było wstrząsem nie tylko dla załogi lecz również dla pruszkowskiego „podziemia”. Ten dzień został mi w pamięci na zawsze — jak zły sen.

Pamiętam, był poniedziałek 15 V 44. O godz. 9-ej rano fabryka została otoczona żandarmerią niemiecką. Do akcji wkroczyły oddziały placówki „Schupo” z Zaborowa — specjalnie przeznaczone do walki z podziemiem¹. W biurze rozpoczęła się już normalna praca, jak w każdy poniedziałek. Nagle, na korytarzu rozpoczął się niezwykajny ruch, ciężkie kroki za drzwiami na korytarzu. — Wychodzić! — zawołał głos o akcencie niemieckim. Po korytarzu chodził niskiego wzrostu podoficer SS z karabinem. Na zakręcie korytarza drugi. — Wszyscy wychodzić na dziedziniec! Kto zostanie, będzie zastrzelony!

W fabryce niemieccy wojskowi i żandarmi bywali częstymi gośćmi. Przychodzili w różnych sprawach i widok ich nie przestraszał nas. Aresztowania odbywały się zwykle nocą, a „łapanki” nie dotyczyły osób pracujących w fabryce, bowiem pracowała ona również dla potrzeb wojska, robiła w stolarni nosze.

— Kto zostanie, będzie zastrzelony! — powtórzył niezbyt groźnym głosem SS-owiec.

— Czy kobiety mają też wyjść z biura? — padło pytanie — i o co chodzi?

— Chcemy sprawdzić „Kennkarty”, czy nie ma podrabianych. Wszyscy z całej fabryki muszą zebrać się na dziedzińcu. Kto zostanie w budynku, będzie zastrzelony.

Zanim pracownicy opuścili biuro, mój ojciec zdążył do mnie zatelefonować, abym wyszedł z gabinetu na teren fabryki, gdyż jest jakieś sprawdzanie dowodów osobistych. — Chyba — mówi — nam nic nie grozi, bo szukają podrobionych dowodów. Sam wyszedł ostatni.

W ogrodzie fabrycznym było paru Niemców z karabinami gotowymi do strzału. Pytali, kto jest w drewnianym domku. Ojciec odpowiedział, że jest to dom mieszkalny. Mieszkają tam kobiety i dzieci. Przez okno właśnie ktoś wyglądał zaniepokojony.

— Tu są tylko kobiety i dzieci, czy mogą pozostać?

— Niech zostaną — zezwolił Niemiec.

— Ale czy nie spotka ich jaka nieprzyjemność od innych żołnierzy?

— Nie. My szukamy bandyty, który nam uciekł.

Gdy przyszedł mój ojciec, byłem już na placyku przed tartakiem wraz z innymi pracownikami. Ojciec wraz z kolegami z biura wszedł przez furtkę od ogrodu. Na wszystkich twarzach malował się wyraz nie-

¹ Placówkę Schutzpolizei w szkole w Zaborowie utworzono w czerwcu 1943 roku. Głównym celem placówki było zwalczanie podziemia rejonu podwarszawskiego. Zaogę stanowiło kilkudziesięciu żandarmów i renegatów ukraińskich szkolonych specjalnie do walki z bandytami. Odnaczali się bezwzględny okrucieństwem. Dowództwo VII Okręgu AK usiłowało zlikwidować placówkę, pułapka nie powiodła się, a plan ataku na szkołę wpadł w ręce żandarmów, w wyniku czego szkołę uocniono.

— Józef Krzyczkowski „Konspiracja i powstanie w Kampinosie”

— B. Dydenko „W tej szkole uczyli żandarmii” WTK Nr 47 z 22.11.1970 r.

pokoju. Kilku SS-sowców czy gestapowców — nie umiałem ich odróżnić — kręciło się z karabinami i „rozpylaczami”. Jeden podoficer usiadł okrakiem na balach olszyny, a drugi wszedł na kloce wyżej i tam zajął miejsce, które dawało mu możliwość obserwować wszystkich zebranych. Nadszedł jakiś starszy rangą, jak sądziliśmy, oficer, i kazał ustawić się wszystkim oddziałami fabryki, tak jak pracowali, a kierownikom kazał odczytywać listy obecnych. Wywoływani podchodzili do podoficera siedzącego na balach dla sprawdzenia „kennkarty”. Konfrontował je z nazwiskami na trzymanej w ręku liście. Tych, których nazwiska znalazł na liście, ustawiał pod parkanem. Nie ważne były imiona. Tak wybrano: obu Wesołowskich ojca i syna, odstawiono również mnie i ojca, chociaż tylko ojciec był na liście. Pod parkan pchnięto Władysława Grobelnego z graficiarni choć poszukiwali Jana.

Wybranych tym sposobem 20 pracowników² otoczono kordonem i popędzono do stojącego przed bramą fabryki „bud”-ciężarówek osłoniętych plandeką. Wepchnięto nas głęboko na ławki podczas gdy

² O aresztowaniu 20 osób w fabryce podawała prasa podziemna: Biuletyn Informacyjny Wyd. P. Z frontu walki podziemnej str. 3 z dn. 8.VI.44.

Nazwiska aresztowanych podaję w załączonej liście. Dodać należy, że w trzy dni później, po wysłaniu nas na Pawiak, żandarmii wrócili do fabryki i aresztowali Edwarda Martyńskiego. Zbitego do nieprzytomności wrzucili na samochód ciężarowy i wywieźli w nieznanym kierunku. Dalszy los jego jest nieznanym.

Lista pracowników fabryki zatrzymanych (w dn. 15.05.1944 r.

1. Bocian Józef, pracownik politurowni — zwolniony z Pawiaka
2. Głowacki Sławomir, pracownik stalówkowni — zwolniony z Pawiaka
3. Grobelny Władysław, pracownik graficiarni — zwolniony z Pawiaka
4. Jabłoński Stefan, pracownik warsztatu mech. — zesłany do obozu zwolniony z Zaborowa
5. Kluczny
6. Kostrzewa Piotr pracownik warsz. mech. — zwolniony z Zaborowa
7. Krzyżanowski Jan pracownik warsz. mech. — zesłany do obozu
8. Modrzejewski Edward, pracownik warsz. mech. — zwolniony z Pawiaka
9. Piotrkowicz Stanisław, kierowca — zwolniony z Pawiaka
10. Sosiński Mieczysław, kierownik księgowości — zwolniony z Zaborowa
11. Tuka Stanisław, prac. warsz. mech. — zamordowany w Zaborowie
12. Twarowski Jan, pomocnik ogrodnika — zwolniony z Zaborowa
13. Twarowski Tadeusz, prac. stalówkarni — zwolniony z Pawiaka
14. Wesołowski Waclaw (ojciec), prac. warszt. mech. — zwolniony z Pawiaka
15. Wesołowski Stefan (syn), prac. warszt. mech. zwolniony z Pawiaka
16. Wiśniewski Stefan, kierownik warsz. mech. i komendant zakł. straży pożarnej — zamordowany w Zaborowie
17. Wrzesień Bogusław, kierownik tartaku — zwolniony z Pawiaka
18. Wrzesień Kazimierz (brat), kierownik budynku głównego — zwolniony z Pawiaka
19. Zaborski Ziemomysł, dyrektor techniczny — zwolniony z Pawiaka
20. Zaborski Zdzisław (syn), pracownik warsztatu — zwolniony z Pawiaka

zewnątrzne miejsca zajęło czterech żandarmów z automatami gotowymi do strzału. Ruszyliśmy jadąc w nieznanym kierunku przez Pruszków i Żbików. Za naszą „budą” jechała ciężarówka z karabinem ustawionym na szoferce, tak aby nikomu z nas nie przyszła ochota uciekać. Minęliśmy kościół na Żbikowie. Jeszcze wczoraj modliliśmy się w nim przed cudem słynącym obrazem Matki Bożej, w czasie niedzielnego majowego nabożeństwa. Wczoraj z fanfarami trąb odslaniano ten cudowny obraz, a teraz tu w tej niemieckiej „budzie” modlimy się cicho: — Pod Twoją obronę uciekamy się... — Na dłuższą nie ma czasu, myśli gorączkowo krążą — co robić, czy lepiej uciekać, — teraz, czy potem — ale jak to zrobić?

Droga wydawała się nieskończenie długą. Jechaliśmy przez Ołtarzew i Borzęcin w stronę Puszczy Kampinowskiej. Każdy z nas spodziewał się najgorszego. Jednak ucieczka nie miała żadnych szans powodzenia.

Tymczasem w fabryce pozostała grupa żandarmów przeszukiwała kąć po kącie. Lista aresztowanych nie była bowiem pełna. Brakowało Stanisława Skowronka³, który powiadomiony o napadzie żandarmerii zdołał się ukryć. Tego dnia nie było w pracy Edwarda Martyńskiego i Jana Grobelnego. Do południa przeszukiwano budynki fabryczne: szukano broni, której szczęśliwie Niemcy nie znaleźli. Robiono również rewizję w domu Wesołowskich mieszkających przy fabryce. Więść o aresztowaniu rozbiegła się lotem błyskawicy po całym mieście.

Wiozące nas samochody dotarły do szkoły w Zaborowie. Wjechały w bramę, strzeżoną przez zamaskowane bunkry i uzbrojonego wartownika, zatrzymując się przed gmachem szkolnym. Znów niemieckie przekłęcia i krzyki „raus”! Pędzono po schodkach do wejścia, wśród drwin przyglądających się żandarmów, którzy w rozchełstanych mundurach docinkami witali swe ofiary. W pokoiku zaraz, przy wejściu zrewidowano nas odbierając wszelkie przedmioty i dokumenty. Kolejno pędzono po schodach do sali szkolnej na drugim piętrze. Droga do niej prowadziła przez pokój żandarmów, wypełniony gęsto piętrowymi pryzkami. Wisiały na nich części mundurów, pasy i różny sprzęt.

Izba, która miała służyć nam za więzienie, była duża prawie pusta. Znajdowało się w niej tylko kilka sienników z resztką słomy rzuconych pod ścianami na podłogę, a w jednym z kątów dwie ławki szkolne. Okna wychodziły na podwórze, po którym wojskowym krokiem spacerował wartownik z karabinem, w głębokim hełmie wciśniętym na głowę. Kiedyś było to boisko szkolne. Teraz podkute buty żołdaków zostawiały głębokie ślady. Za krzewami otaczającymi podwórze widać było pola, wieś w dali na horyzoncie ciemniał smugą niewysoki las — Puszcza Kampinoska. W sali były już cztery osoby. Dwóch młodych chłopców swym zachowaniem szybko zdradzili się jako „kapusie”. Bacznie nam

³ Stanisław Skowronek kierownik magazynu wyrobów gotowych, ps. „Redis” był dowódcą plutonu AK rekrutującego się głównie z pracowników fabryki.

się przyglądali a potem zaczął straszyć biciem i namawiać do przyznania się, stawiając siebie za przykład. Mieli być niebawem zwolnieni. Dwaj pozostali to Zygmunt Minor, zatrzymany dzień wcześniej przy obsłudze radiostacji w Piastowie oraz zatrzymany z bronią młody krępy chłopiec, którego nazwisko po latach zaginęło mi już w pamięci.

Usiadłem na ławce szkolnej, teraz na chłodno tysiące myśli uderzało do głowy. Przed oczyma stanęły niezapomniane chwile z życia konspiracyjnego. Szary pokój podchorążego „Ulewy”, w którym stojąc z podniesioną ręką składaliśmy przysięgę wojskową na śmierć i życie. Biją w głowę słowa przysięgi: Stają przed oczyma obrazy z zebrzań instruktorskich — ach, żeby teraz mieć ze sobą tę broń, którą nauczyliśmy się rozbierać i czyścić! Ile razy szczęście mi dopisywało, gdy jadąc z tajnymi meldunkami, z kieszeniami wypchanymi różnymi materiałami omijałem patrole niemieckie. Teraz tak głupio wpadłem. A przecież mogłem się ukryć. W fabryce tyle znałem zakamarków, w których nikt by mnie nie odnalazł! Ale kto mógł przypuszczać! Sprawę pogarszał fakt, że jestem z ojcem, który bardziej ode mnie jest narażony. Opadło mnie uczucie bezsilności, naganiając łyż do oczu. Zaciśnąłem zęby i spuściłem głowę. Tu muszę odpędzić te myśli, wymazać ze świadomości tę przeszłość. Słyszę nad sobą głos: „Głowa do góry”. To pan Stefan Wiśniewski przywołuje mnie do rzeczywistości. Tu nie może być miejsca na żadną słabość. Każdy zamknął się w sobie, lokując się po kątach sali.

Byliśmy ubrani, tak, jak nas oderwano od codziennej pracy. Niektórzy w kombinezonach roboczych. Pan Władysław Grobelny umazany grafitem, tak że nie można było jego kombinezonu dotknąć czystą ręką, ręce innych nie domyte ze smaru — nagle oderwano ich od maszyn. Był tu prawie cały personel warsztatu mechanicznego.

Usiłowaliśmy znaleźć sposób na zawiadomienie rodzin, gdzie się znajdujemy. Niestety, nie powiodło się wyrzucenie przez okno kartki do kosza z prowiantem niesionego przez przechodzącą podwórzem kobietę. Kartka wypadła z kosza pod nogę wartownika. Kopnął zwitek jak niedopałek papierosa.

Do „badań” żandarmii przystępowali codziennie około 5-tej po południu. Przedtem dla dodania sobie animuszu pili na szkolnym tarasie. Przed pierwszym swym występem wywołali z sali Sosińskiego, Twarowskiego, Kostrzewę i Klucznego, których wypuścili na wolność. Jak przypuszczaliśmy, nie byli na liście i zatrzymano ich dodatkowo. Oni po przybyciu do Pruszkowa zawiadomili rodziny o naszym więzieniu w Zaborowie. O naszym miejscu pobytu w więzieniu w Zaborowie szybko też napłynęły meldunki do sieci kontrwywiadu Armii Krajowej.

Na badania brano nas kolejno do pokoju na parterze. Wmawiano każdemu czytanie gazetek, przynależność do bandyckiej organizacji komunistycznej, a Stefana Wiśniewskiego traktowano jak komendanta tej organizacji. Był przecież komendantem fabrycznej straży pożarnej.

Żądano wydania pozostałych towarzyszy i posiadanej broni. Jak zorientowaliśmy się, żandarmii nie posiadali konkretnych dowodów, a jedynym ich argumentem było stwierdzenie „że oni wszystko wiedzą”. Do zeznań zmuszano najpierw biciem pięścią, potem bykowcem, a leżącego podkutym butem. Ofiary wiązano, a między łokcie i kolana wsuwano kij, który opierano na stołkach. Tak związanego łatwo było bić wybierając najczulsze miejsca, zacinając bykowcem między nogi. Niektórych po z biciu wrzucano do ciemnej piwnicy, aby zmiękł. Innych, którzy nie mieli sił iść, ciągnięto po schodach do naszej sali i wrzucano przez drzwi, jak wrzuca się worek ziemniaków. Bicie wzmagało się z dnia na dzień.

Nasłuchiwalismy więc ze strachem kroków żandarmów, szczęku klucza. Okropna była niepewność każdej chwili. Siłą woli dławilo się wspomnienia chwil minionych, ukrywało myśli, które chcieli znać podpici oprawcy. Zacięcie graniczyło z chwilami rozpacz, czy nie lepiej zginąć od razu? Stan napięcia i oczekiwania wydłużały czas, chwile zamieniały się w godziny a godziny w dni — traciliśmy poczucie czasu.

Badana odbywały się w pokoju na parterze, do którego wprowadzano pojedynczo przesłuchiwanym. W najgorszym, drugim dniu, żandarmii zamknęli mnie w ciemnej komórce piwnicy, oddzielając od ojca. Mogłem stąd słyszeć tylko głucho uderzenia bicia i jęki bitych. Obok do piwnicy oprawcy wrzucili zbitego Wiśniewskiego. Próbuje sobie odebrać życie i powiesić się. Robi się zamieszanie, Niemcy przerywają bicie Wesołowskiego. Każą odprowadzić z powrotem do sali. Już trzeciego dnia skutki bicia były tragiczne. Towarzysze Wiśniewski i Tuka leżeli bezwładnie na resztkach siennika. Ich twarda postawa doprowadziła Niemców do rozpaczliwej wściekłości. Widzieliśmy, jak traktowali oni leżących podkutymi butami. Bogusław Wrzesień wprowadzony po badaniach pada na siennik i mówi do towarzyszy, że nic nie powiedział. Posłyszeli to dwaj siedzący z nami kapusie i dali znać żandarmom. Zaraz wpadli bijąc leżącego i krzycząc: „Jeszcze za mało dostałeś, jeszcze zobaczysz, co cię czeka!”. Żandarm skoczył na leżącego, łamiąc mu nogę w udzie. Ojciec pozorował szok nerwowy — udał niepoczytalnego, nie wiedzącego, czego od niego chcą. Późną nocą milkły pijane krzyki oprawców. Czas się włókił a sen nie przychodził. Niewiele można było ofiarom pomóc, jedynie obmyć twarz, zrobić kompres z wody, napoić spieczoną gorączką wargi.

Tego drugiego dnia przeprowadzono konfrontację z denuncjatorem, sprawcą aresztowania. Był nim usunięty z pracy w warsztacie mechanicznym fabryki Maciej Myszański⁴. Rano trzeciego dnia 17.05.1944 r

⁴ Wg ustnej relacji ref. kontrwywiadu AK ppor. Leona Przybylskiego ps. „Nurt”, Maciej Myszyński został z wyroku sądu AK zastrzelony w lesie w Komorowie za inne denuncjacje do których się przyznał, lecz wówczas nie znany był jeszcze fakt konfrontacji jego w Zaborowie i to, że był przyczyną aresztowania na terenie Fabryki Ołówków.

Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tukę kazano wyprowadzić Głowackiemu i Bocianowi. Trzeba było ich nieść, unosząc za ramiona. Wrzucono ich na ciężarówkę i wywieziono do pobliskiego lasku⁵. Ciężarówka wróciła pusta po dwudziestu minutach. Wyrzucono z niej łopaty. Nie było wątpliwości — przestali cierpieć. Po wyzwoleniu mogiły ich zostały odnalezione a ciała uroczyście ekshumowano. Mogiłę wskazał rolnik, który w dniu egzekucji pasł krowy w pobliskim lasku. Wyrył na sośnie nad świeżą mogiłą datę egzekucji.

Szkoła była dobrze strzeżona, analizowaliśmy sposoby ucieczki. W podwórzu była studnia, do której codziennie żandarm prowadził jednego więźnia po wodę. To była jedyna okazja, ale praktycznie równała się samobójstwu. Przed szkołą chodził wartownik, na podwórzu biegały psy. Pamiętam słowa podnoszące na duchu, najbardziej bitego Stefana Wiśniewskiego, który swą postawą i przykładem dodawał odwagi, podnosił na duchu wzbudzając męską wytrwałość. „To nic, to nic” — mówi — wytrwałości”.

Dalsza niepewność zapanowała nad nami — co będzie dalej? W tym silnym napięciu nie reagowało się na jęki leżącego, silnie okaleczonego, Bogusława Września. Opiekował się nim brat Kazimierz. Nagle do sali wpadli żandarmii i wypędzili nas wszystkich tym razem znów do podstawionej „budy”. Kazali nam nieść leżącego Września. „Buda” była zakryta szczelnie plandeką. Jechała szybko kamienistą szosą. Jechało nas 16-tu — w tym 14-tu z Fabryki Ołówków. Nie wiedzieliśmy celu naszej podróży i było całkowitym zaskoczeniem, gdy zatrzymaliśmy się przed kancelarią więzienną, za żelazną bramą Pawiaka.

Po spisaniu w kancelarii danych personalnych, przyjęci depozytu i wykąpaniu umieszczono nas w celach VII oddziału. Bogusława Września ze złamaną nogą umieszczono w szpitalu więziennym. Znalazłem się z ojcem, dwoma Wesołowskimi, Grobelnym i Minorem w celi nr 217. W tej dwuosobowej celi przebywało 8-miu do 12-tu więźniów. Było więc ciasno, chodzenie po celi i leżenie było wykluczone. Sienniki do leżenia rozkładano na noc do zbiorowego spania, a w dzień musiały być ułożone w kostkę. Kontakt z pozostałymi towarzyszami z Zaborowa

⁵ W pobliskim lesie Wiktorowskim w 1945 r. ekshumowano z różnych mogił 146 zwłok. Między innymi zidentyfikowano zwłoki Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tuki. uroczyście przewieziono do Fabryki Ołówków poczem złożono na cmentarzu Pruszkowskim. W lesie Wiktorowskim pozostał cmentarz innych ofiar Zaborowa.

— wspomnienie Z. Zaborskiego „Zaborów zwraca ofiary” (w rękopisie).

⁶ Wzmianka o przywiezieniu 17 V 44 na Pawiak 14 pracowników Fabryki Ołówków z Pruszkowa posądzonych o ukrywanie spadochroniarzy i zamordowaniu Stef. Wiśniewskiego i St. Tuki w Zaborowie.

R. Domańska Pawiak — więzienie Gestapo — 1939—44 r. Centr. Archiwum KC PZPR sygn. 202:II t. 65 k 9.

Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego sygn. III-22-12, k 263. Muzeum Więzienia „Pawiak”.

nawiązaliśmy przy „obórcie”, to jest wynoszeniu „kibli”. Nie byliśmy przyzwyczajeni do życia więziennego. Zaraz na początku musiałem karnie skakać żabki przez cały korytarz, poganiany batogiem przez ss-mana. Ze względu na znajomość języka niemieckiego ojciec został celowym. Na rannym i wieczornym apelu, gdy zgrzytnęły zamki od drzwi, ustawialiśmy się w dwuszeregu. Ojciec meldował słowami, które do dziś pamiętam: „Ich melde gehorsam Zelle Numer zweihundert-siebzehn mit zehn Häftlingen, alle anwesend”. SS-man stojący za wachmajstrem szukał oczami, do czego można byłoby się przyczepić, kogo ukarać wymyślnymi szykanami, czy sienniki są źle w kostkę ułożone, dwuszereg nierówny lub meldunek wypowiedziany zbyt wolno. W naszej celi siedzieli i inni więźniowie: starszy człowiek, który został aresztowany wraz z żoną, bo Gestapo poszukiwało ich syna, o żonie przebywającej w oddziale żeńskim, tzw. Serbii nic nie wiedział. Buchalter aresztowany w biurze, chory, nie zdążył wziąć lekarstw ze sobą. Inni — wszystko sami polityczni. Podtrzymywaliśmy się wzajemnie na duchu i pocieszali. Wspólnie odmawiali modlitwy, które Zygmunt Minor recytował, śpiewaliśmy półgłosem pieśni religijne. W tym okresie na Pawiaku odczuwało się ożywiony ruch. Jak się dowiedzieliśmy, opróżniano przepelnione więzienie, zabierano na egzekucje, tworzone transporty do obozów.

Po upływie kwarantanny zabrano nas do kąpieli i dezynfekcji ubrań i przeniesiono nas na oddziały V i III. Wyróżnialiśmy się w kąpieli wśród innych jeszcze świeżymi śladami bicia z Zaborowa — sine i czerwone plamy na ciele świadczyły o przejściu „badań”.

Znalazłem się z ojcem, i dwoma Wesołowskimi i K. Wrześniem w dużej celi V oddziału na II piętrze, cela miała nr 180. Było nas w niej ponad 40 osób, zarówno politycznych jak i takich, co „z kominem chodzili po prośbie”. Nowa cela na V oddziale była luźniejsza: w nocy mogło się w niej położyć 50 więźniów na luźno rozłożonych, twardych siennikach. W siennikach tych słoma przemieniła się w twardą, sieczkową masę.

Pod zewnętrzną ścianą celi stały zwykle ławy. Tu padało więcej światła przez cztery zakratowane i zablendowane blaszanymi zasłonami okienka przypominające okna piwniczne w mieszkalnych domach.

Cela ta była stosunkowo luźna, bowiem więźniów z niej wywieziono ostatnim transportem. Nasze miejsca na siennikach były najgorsze. Wypadły naprzeciwko żelaznych drzwi z judaszem, przez który wciąż zaglądał wachmajster. Leżąc w tym miejscu byliśmy w każdej chwili narażeni na jego zły humor. W najdalszym rogu ulokowali się byli starzy bywalcy, różni kryminaliści, którzy nie pierwszy już raz byli tu pensjonariuszami. Oni to znali wszystkie tajemnice więziennego życia. Między politycznymi a nimi istniał jednak dystans dzielący celę na dwie części mimo tego samego losu.

Głód papierosów był straszny. Papierosy uzyskiwano na wymianę

za nędzną porcję chleba od tych, do których trafiły paczki. Jeśli ich nie było, ci z większym „doświadczeniem” więźniowie skrobali kawałkiem ułamanej łyżki sęki w deskach podłogi i skręcali z tych wiórków popieros w byle jaki papier. „Doświadczeni” więźniowie potrafili krzesać ogień używając do tego przemyconego kamienia od zapalniczki i kawałka żelaza. Iskry padając na zwęglony kawałek koszuli wywoływały żar, który ostrożnie rozdmuchiwało. Oczywiście krzesiwo to zawinięte w szmatę było starannie ukryte w sienniku, aby przy częstych rewizjach w celi nie wpadło w rękę wachmajstrów. Palić musiano ukradkiem, gdzieś w kącie, a dym rozpędzano, aby nie był dostrzeżony przez strażnika.

Dzień rozpoczynał się wcześniej, o szóstej, waleniem kluczami w żelazne drzwi celi. Przed apelem należało zrobić porządek w celi, sienniki złożyć na stos w równą kastkę. W dzień nie wolno było na nich leżeć, ale jak by ich nie układać — zawsze dla wachmajstrów nie były ułożone równo. Rozrzucali je, by więźniowie znów musieli je porządkować. Na apelu wszyscy stali w dwuszeregu, gdy „celowy” meldował SS-mannowi stan celi. Potem „obórka”. Kibel stał w rogu celi wydzielając nieprzyjemną woń i służył dla nagłych potrzeb. Wynoszenie go przez dwóch więźniów było nadzieją spotkania na korytarzu innych towarzyszy. Wkrótce szczekanie chochłą było sygnałem, że funkcyjni przyciągali wózek z kotłem czarnej niesłodzonej kawy i pajdką chleba — to było śniadanie. Rozpoczął się dzień, nowa cela pozwalała już na chodzenie parami w koło, a także na siedzenie na stojących pod jedną ścianą ławkach. Organizowano opowiadania z podróży i wycieczek. Głównie brał w nich udział ojciec i inż. Sawicki, ten aresztowany z domu wraz z żoną. Młody student urządzał koncerty, pięknie gwizdząc arie operowe. W kącie mieliśmy szachy, musiały być starannie chowane przed wachmajstrami w sienniki.

Teraz od czasu do czasu brano nas na krótki spacer dookoła podwórza, a także mieliśmy również kilka razy gimnastykę na dziedzińcu z okazji jakiejś inspekcji więziennej. Przy tych okazjach spotykaliśmy się z tymi towarzyszami z Zaborowa, których obecnie rozdzielono po różnych celach.

Na obiad znów funkcyjni przyjeżdżali z kotłem rzadkiej zupy. Uroczyście wlewali więźniom w nadstawione miśki. Niekiedy zupa była gęstsza z fasolą lub ziemniakami, dodawano pęczek świeżej cebuli, co było zasługą patronatu pomocy więźniom, starającego się o poprawę warunków więziennych.

Po obiedzie znowu godziny chodzenia w kółko po celi aż do wieczornej porcji „czarnej” kawy i wieczornego apelu. O godzinie 20-ej dzień więzienny się kończył zgrzytem kluczy po wieczornym apelu i następowała noc, w czasie której nie wyciągano na badania, nie wywoływano na wywózkę i rozstrzelanie — noc była okresem spokoju.

O tym, że rodzimą wiedzą, gdzie się znajdujemy, świadczyły otrzymane paczki z żywnością i odzieżą. Wszystkie były dokładnie przejrzone a żywnościowe starannie przebrane z lepszej zawartości. To, co zostało, było pokrojone na kawałki, aby nic nie przeoczyć przy rewizji. Jednego razu dostaliśmy kartki pocztowe i ołówki dla napisania do domu. Kartki należało pisać po niemiecku, mogły zawierać kilka zdań o „dobrym” zdrowiu i podziękowanie za paczki. Ogromne znaczenie dla nas miała moja wizyta u dentystki więziennej⁷. Normalnie dostanie się do dentysty było bardzo trudne i wymagało starań więźnia. Tymczasem jednego dnia bez starań z mej strony wywołany zostałem do dentysty. Wachmajster odprowadzał więźniów do gabinetu dentystycznego i pilnował, by bolący ząb został wyrwany. Gdy znalazłem się na fotelu a wachmajster oddalił się do pozostałych więźniów, dentystka upewniwszy się, że jestem z „grupy fabryki Majewskiego” poleciła przekazać wszystkim, żeby się twardo trzymać, bo sprawa „jest dobra”. Powiedziałem, że na przesłuchaniach tu nie byliśmy, że teraz trzymamy się dobrze, ale jesteśmy w różnych celach. Nie zaglądając więcej do zębów dentystka wezwała wachmajstra, by szybko dawał następnego pacjenta — w więzieniu wszystko musiało być szybko. Otrzymane pocieszenie było bardzo istotne i na czasie, bo jak nam donieśli towarzysze w naszych aktach mieliśmy wpisany ciężki zarzut przynależności do organizacji za działalność komunistyczną i sabotaż. Po przejściach w Zaborowie nie spodziewaliśmy się dobrego końca.

Na przesłuchanie zabrano nas po około trzech tygodniach pobytu — zaraz po Zielonych Świątkach.

Pierwszym rannym transportem przewieziono nas kilku w aleję Szucha więziennym samochodem. Pędził on ulicami miasta ze świdrującym uszy sygnałem syreny policyjnej. Przesłuchanie było niespodziewane. Z celi piwnicznej, tak zwanego „tramwaju”, wyprowadził mnie cywilny tłumacz wściekając się, że nie przywieziono ojca, że on musi z ojcem rozmawiać, że takie oskarżenie na nas ciąży, a on musi mieć sprawę jasną. Mamy mówić prawdę, u nich to jest Gestapo, to nie to, co w Zaborowie i tak dalej. Szliśmy szerokimi schodami wyściełanymi czerwonym sznurem. Wprowadził mnie do pokoju, w którym gestapowiec siedzący za biurkiem zadawał mi pytania. Pytał o personalia, organizacje, gazetki, broń. Udawałem nie orientującego się chłopca. Tłumacz pisał na maszynie po niemiecku. W przesłuchaniu były jakieś złośliwe docinki pod adresem Szupó z Zaborowa, których nie mogłem sobie inaczej wytłumaczyć, jak jakąś zawiścią zawodową.

⁷ Na Pawiaku istniała komórka konspiracyjna, której głównym zadaniem była łączność z aresztowanymi. Jedną z dróg łączności był gabinet dentystyczny, gdzie od maja 1941 roku do lipca 1944 roku pracowała z poświęceniem dr Anna Sipowicz-Gościcka.

— Zygmunt Sliwicki — „Meldunek z Pawiaka — lekarska opieka stomatologiczna”.

Wkrótce znalazłem się z powrotem w „tramwaju” oczekując na powrót na Pawiak. Byłem zadowolony, że SS-mani pomylili imiona ojca i moje, bo teraz mogłem przygotować ojca. Dopiero później okazało się, że tłumaczem był gestapowiec o nazwisku Szymański, któremu prawdopodobnie zależało na nawiązaniu z nami kontaktu.

Przesłuchanie było „grzeczne” — lecz otaczająca mnie rzeczywistość była bezwzględna: kraty dookoła, w końcu ciasnej celi leżał zбитy, skrwawiony i jęczący więzień. Pilnujący nas strażnik co chwila zaglądał do „tramwaju” — nie dając się nawet odwrócić. To było jednak Gestapo — a tylko dla nas tym razem los był łaskawszy, że ciągle jeszcze żyliśmy i nie byliśmy tak bici.

Na Pawiak powróciliśmy karetką więzienną w południe. Zdążyłem jeszcze podzielić się wiadomością o przebiegu przesłuchania z ojcem i Wesołowskim, zanim oni z kolei zostali na przesłuchanie zabrani. Wrócili przed wieczornym apelem. Stefan Wesołowski siedząc w „tramwaju” dostał od więźniarki kilka kręconych ręcznie papierosów. Udało mu się w drodze powrotnej przy rewizji przemycić te papierosy pod daszkiem czapki, co w celi przyjęte zostało przez towarzyszy palących z wielką radością.

Z przebiegu przesłuchania stało się jasne, że albo pieniądze zrobiły swoje, albo zarząd wojskowy fabryki skutecznie interweniował w Gestapo. Sprawa była jednak złożona, chociaż większość towarzyszy nie przyznała się do niczego. Jednakże w wyniku bicia w Zaborowie Krzyżanowski potwierdził stawiane mu zarzuty, Jabłońskiemu wmówiono czytanie nielegalnej prasy, Kazimierz Wrzesień przyznał się do pełnienia funkcji sanitariatu i te zarzuty chociaż zaprzeczone w Gestapo pozostały jednak obciążeniem.

Czekaliśmy na dalszy bieg sprawy. Tymczasem przyszedł dzień 6 czerwca. Po obiedzie dał się słyszeć wyjątkowy ruch na korytarzu. To rozradowani funkcyjni przekazywali radosną wiadomość: „Alianci wylądowali we Francji! Koniec wojny bliski!”. Była to pierwsza wiadomość z szerokiego świata, jaka dotarła do nas. I nas ogarnęła radość. Mogliśmy snuć przypuszczenia — lecz nie wiedzieliśmy nic pewnego, co dzieje się dalej na świecie. Tu nic nie świadczyło o żadnej zmianie. Do zasłoniętych blaszanymi blendami okien zza murów Pawiaka dolały jedynie odgłos dzwonu kościelnego, normalnie jak codzień.

Tymczasem z celi coraz to kogoś wywoływano, kazano zabierać rzeczy. Wkrótce słychać było strzały wśród ruin otaczających Pawiak. Tak zginął młody Gałązka z Mińska. Gdy SS-man wywołał go i kazał zabierać rzeczy, zbladł i nie mógł zrobić kroku. Jakby przeczuwał, że idzie na śmierć. Szczęście miał ten, kogo z Pawiaka przenoszono do sąsiadującego z więzieniem obozu pracy na tak zwaną „Gęsiówkę”. Oznaczało to, że nie trafi do transportu do Oświęcimia lub na rozstrzelanie. Niewielu takich było szczęśliwych, a byli to ci, którzy byli poza zainteresowaniem Gestapo i mieli jakieś skuteczne interwencje. Na

„Gęsiówkę” wywoływano więźnia z wszystkimi jego rzeczami o późniejszej porze dnia. Dlatego współtowarzysze wiedzieli zazwyczaj o ich losie i takim zazdroszczono życząc im bliskiej wolności.

Pewnego dnia byliśmy świadkami wielkiego popłochu, jaki wśród Niemców wywołał nalot lotniczy: tak szybko uciekali do schronów, że na podwórzu więziennym pozostawili bez dozoru konwojowanego więźnia. Nie wiedzieliśmy, jakim samolotom zawdzięczamy tę atrakcję, ale w monotonnym życiu więziennym znowu zaświecił błysk nadziei, że coś się dzieje.

Dodatkową uciążliwością dla nas było robactwo gnieżdżące się w starych siennkach: byłem cały w swędzących bąblach i to stało się przyczyną skierowania mnie po jednym z przeglądów sanitarnych do „świerzbówki” na „kurację”. „Świerzbówka” była to niewielka cela w podziemiach Pawiaka, w której gdy tam trafiłem, znajdowało się około 40 więźniów zarażonych świerzmem. Spać nie można było z braku miejsca. Siedzieliśmy oparci o ścianę, trzymając nogi na stosie, jedni na drugich. Trafiłem na znaczną ilość więźniów kryminalnych i recydywistów. Po nocy urządzali zabawy kosztem mniej doświadczonych nowicjuszy. Mimo mycia się specjalnym przeciwświerzbowym płynem zaraziłem się świerzmem i musiałem przebywać 10 dni w tej ciasnocie. Z radością potem wróciłem do dużej naszej celi na piątym oddziale.

W dniu 27 czerwca przed południem zostaliśmy w czterech wywołani z celi. Kazano szybko zabierać ze sobą rzeczy i ustawiono nas szeregiem twarzą do ściany. To samo było w innych celach, wywoływano towarzyszy z Fabryki Ołówków. Nie śmieliśmy jeszcze myśleć o wolności, lecz wkrótce znaleźliśmy się przy odbiorze depozytu, właściwie resztek depozytu, ale w tej chwili nie było to najważniejsze. W kancelarii dostaliśmy przepustki i znaleźliśmy się za bramą. Szliśmy ruinami getta do Leszna z więziennymi przepustkami zaczepiani przez ciekawych ludzi: nasz widok nie wzbudzał wątpliwości. Była to rzecz rzadko spotykana, by dwanaście osób razem opuściło mury Pawiaka idąc ku wolności. Było to tym dziwniejsze, że karetką odwieziono ze szpitalika więziennego do Pruszkowa Bogusława Września z połamaną nogą. Wśród wychodzących na wolność zabrakło dwóch pracowników fabryki: Stefana Jabłońskiego i Jana Krzyżanowskiego, którzy z Pawiaka wysłani zostali transportem do obozu w Gross Rosen, skąd już nie powrócili. Związany z naszą sprawą Zygmunt Minor wysłany transportem również do Gross Rosen, przeżył obóz i udało mu się wrócić po wyzwoleniu do kraju.

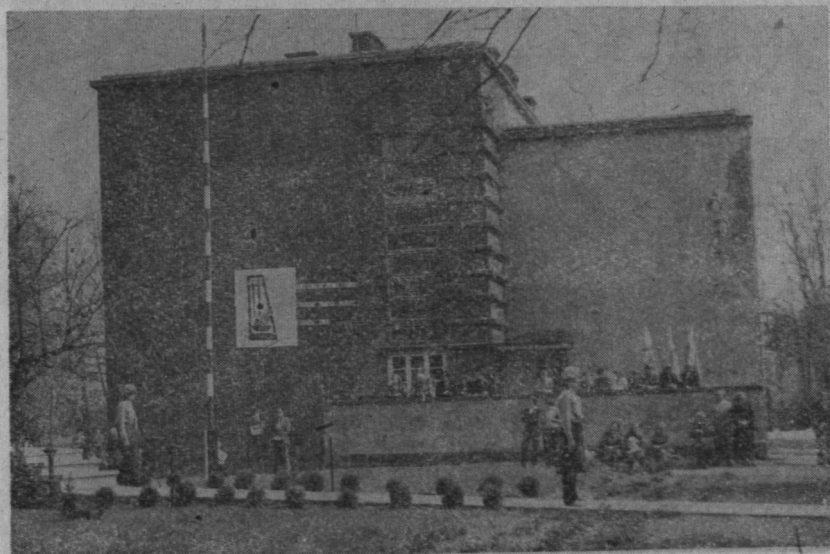
ZDZISŁAW ZABORSKI

Warszawa, styczeń 1985 r.



Brama Fabryki przez którą Gestapo w maju 1944 r. wyprowadziło aresztowanych.

Fot. Z. Zaborski



Budynek Szkoły w Zaborowie, w którym było miejsce kaźni w czasie okupacji hitlerowskiej.

Fot. Z. Zaborski

WIADOMOŚCI Z OKOLICY WARSZAWY. NASTROJE POLAKÓW.

Wiadomość o zwycięstwie II Korpusu pod Cassino zalektryzowała społeczeństwo polskie. Szeregów o wyznaczonych oddziałów dywizji Karpackiej i Królewskiej oraz poszczególne żołnierzy, podawane przez radio londyńskie, olęgały cały kraj lotem błyskawicy, z ust do ust, i docierają do najdalszych nawet zakątków. Społeczeństwa polskie od razu pojęło, że znaczenie tego triumfu nie ogranicza się jedynie do zlikwidowania ważnych stanowisk w niemieckich liniach obronnych. Niezwykle doniosłością jest fakt, że oto znowu zadźwięczał naszeli dzwony oraz polski. W okresie Zielonych Świat ludność modliła się zarliwie w kościołach za dusze poległych żołnierzy polskich we Włoszech oraz za dalszą pomyślność oraz polskiego.

Triumf Polski we Włoszech przyniósł zmęczonemu narodowi najlepszą nadzieję i krzepił jego wolę walki, aż do ostatecznego zwycięstwa.

AKCJA DYWERSYJNA.

W ramach akcji przeciwbrankowej w dn. 1.V zamierzono w Rembertowie wszystkie apary ludności w Zarządzie Miejskim. Da. 5.V „Przeznani” sprawy wzięli w samo to ludnie do Arbeitamtu w centrum Legionowa i spalił caiki i kartotekę, a następnie o g. 5 popoł. zniszczyli akta ewidencji ludności w Urzędzie Gminnym. Z obu tych urządzeń zabrano również apary telefoniczne i maszyny do pisania. Podobną akcję przeprowadzono 3.V w Sulejówku a 6.V w Warszawie. Znowu upłynęło parę miesięcy zanim odwoła Niemcy kartoteki, na podstawie których będą mogli wybierać ludzi do niewolniczej pracy. — Ale chyba już nie idą!

ODEZWA FISCHERA.

Na murach Warszawy i osiedli dystryktu warszawskiego pojawiły się afiszki podpisane przez gubernatora Fischera i „Nadkomendanta” wojskowego Warszawy — janki-g i generała. Treścią ogłoszenia jest odezwa, wzywająca Polaków do ochotniczego zgłaszania się do robót wojskowych na terenie GG. (jakich — nie wymieniono, ale oczywiście nie innych jak fortyfikacyjnych)

na przeciąg 2 miesięcy. Ochotnikom „gwarantuje się” oprócz utrzymania wojskowego i wynagrodzenia (po 50 gr. za godzinę) premie w postaci 1 litra wódki na miesiąc i 5 papierosów dziennie. Poza tym „gwarantuje się”, że po ukończeniu robót zostaną zwolnieni do domów i nie będą wywiezieni do Niemiec.

Nowy ten sposób werbowania robotników obliczony jest na to, że znajdują się jeszcze wśród Polaków nałwici, którzy dadzą się nabrnie na niemieckie „gwarancje”. Ten nowy chwyt niemiecki świadczy zarazem o niepowodzeniu dotychczasowej akcji brankowej na roboty. Dotychczas brali gwałtem i przemocą, a obecnie przechodzą na listą metodę podstępą.

W odzwie tej znaczono także, że z ochotników b. da tworzone grupy, które będą pracowały pod kierownictwem polskim, odpowiedzialna za całokształt i dyscyplinę przed dowództwem niemieckim. Cóż podkreślić należy, że zażen u Polakowi nie tył o nie wolno dobrowolnie zgłaszać się do pracy dla Niemców, ale tyżi bynajmniej nie wolno przyjmować stanowisk nadzorczych. Ludzie, którzy by się tego podjęli, obrabiliby się na śmierć moralną za jawną zdradę interesów Polski, za pomaganie Niemcom w organizowaniu prac wojskowych i w utrzymywaniu ucisku w przedsiębiorstwach do prac niewolniczych dla wraja.

TERROR OKUPANTA.

Dnia 5.V w warsztatach kolejowych w Pruszkowie aresztowano 3 robotników za opuszczenie 5 dni pracy w ciągu miesiąca. Aresztowanych i przeprowadzono przez hale fabryczne z zawieszonymi na szyjach tabliczkami z napisami: „Za opuszczenie pracy jedziemy do Treblinky”.

Dnia 15.V o g. 8 rano Schutzpolizei otcoczyła kordonem fab. ołówków Majewskiego w Pruszkowie. Aresztowano 20 osób; dyrektor, kierowników działów i kilku robotników. Jeden z kierowników zwracając się do pozostałych rzeki: Spójrście na twarze swych kierowników! Dobrze wyglądają! Co oni robili w 1939 roku? Teraz zwracają im się powstania! My im domy powstania! A ten — wskazując na jednego z aresztowanych — odbywał wczoraj ćwiczenia na polach”. Do zgrzeszonych zaś robotników rzeki: „Dla was też znajdzie się miejsce w Prusach”.

*Fragment z Biuletynu Informacyjnego — pisma Polski Walczącej ze
wzmianką o aresztowaniach w Fabryce Ołówków w Pruszkowie*

ABSENDER

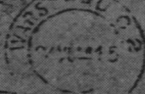
Warschau 21

Postfach 1315

Zaborski

Lienomyst

POSTKARTE



An Frau

Maria Zaborska

Pruszkow

Szopenstr. 2

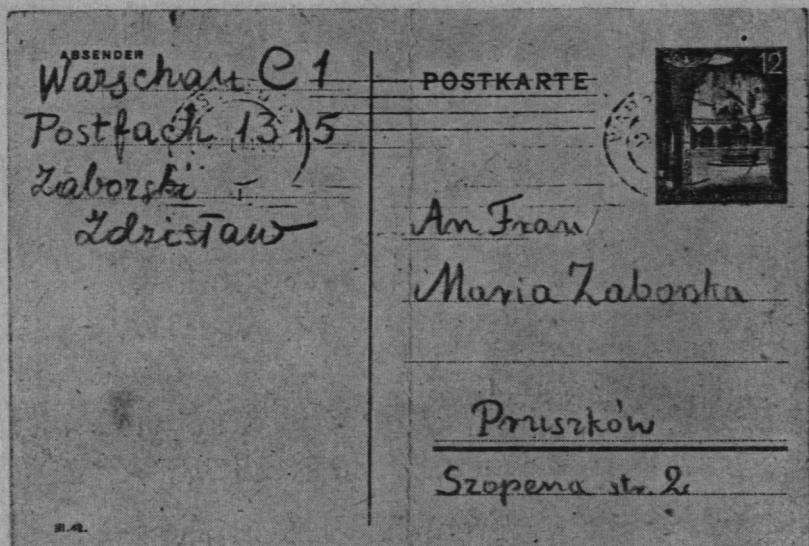
Liebe Mutter!

18-VI-14

Ich benachrichtige dass Sie uns Briefe schreiben können. Ich bin zusammen mit Vater. Wir sind ganz gesund. ~~Die~~ Danke für Nahrung und Kleiderpakete. Nicht nahrungspakete können Sie öfter zuschicken.

Bitte um ein Gebetbuch. Meine Uhr ist bei dem Uhrmacher. Bitte sie verwahren.

Ich küsse dich Mütterchen so wie auch alle Brüder und Schwester. Schönste Grüsse für alle andere. Ich



Liebste Maryla! 17.6.1944.
Wir sind gesund und fühlen uns gut.
Wir sind zusammen mit Zdeich.
Hertzlichste Danke für die Kleider-
und Ernährungspackete die wir
bekommen haben. Sie können zu uns
öfter in deutscher Sprache schreiben.
Sind alle alle gesund? Sänden Sie
bitte ein Sebetbuch, Waschkpulver (Soda),
Kätpf, Schwarzen und Weissen Zwirn
aber keine ganzen Schpulen.
Hertzlichste Grüsse und Küsse für
Sich, Kinder und alle
Ihr Ziemek

Karty pocztowe wysyłane z Pawiaka do rodziny musiały być pisane po niemiecku.

GEFÄNGNIS

(Sicherheitspolizei)

Warschau, Dzielnastr. 24/26

Entlassungs- u. Passierschein

Der Untersuchungshäftling Zaborski

Vorname Zdzisław aus Pruszkow

wurde heute um /// aus dem hiesigen Gefängnis entlassen und beabsichtigt sich nach Pruszkow, Chopinstr. 2.

///// zu begeben.

Die Ordnungsbehörden werden gebeten den obengenannten passieren zu lassen.

Warschau, den 27. VI. 1944

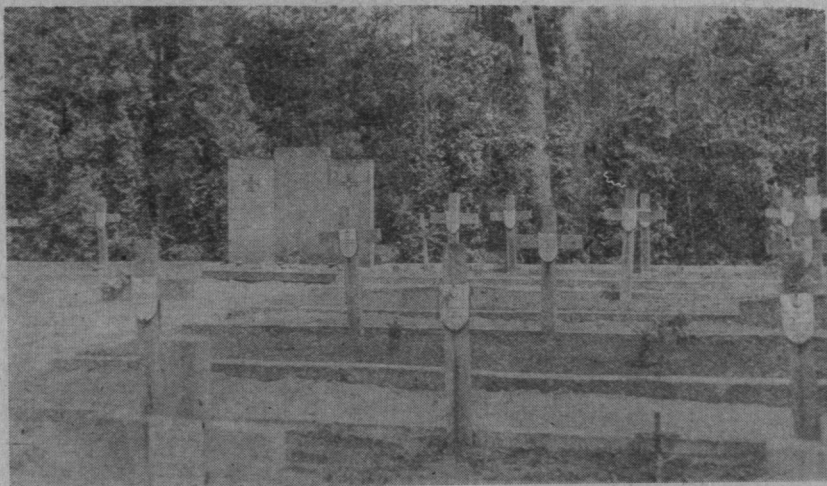
Gefängnis-
Buch Nr.

14 14
Der Gefängnis-Kommandant

[Handwritten Signature]
Unterschrift

Staatdruckerei Warschau — Nr. 395-41.

Przepustka na zwolnienie z Pawiaka w dniu 27.VI.1944 r.



Cmentarz pomordowanych w lesie zaborowskim.

Fot. Z. Zaborski



NIEPROZNO STÓPA DĘPCZE KAMIEN,
NIEPROZNO TARCZ DŹWIGAMY BRON,
WZNOŚIMY CZŁEŁO MOCNE RAMIE
I UKRZYWIŁMY W BÓJU DŁON

V. GOROWSKI

PAMIĘCI NASZYCH BLISKICH
WYKREŚLANYCH RODAKÓW
KATOWIC W LATACH 1945-1946
CIERPIEŁI I OMIERALI
WŁADYWAŁI PRZEZ HITLEROWCÓW
W TUTEJSZEJ SZKOLE

POŚWIECA MIEJSCOWE SPOŁECZEŃSTWO

*Pomnik pamięci ku czci zamordowanych w budynku szkoły
w Zabarowie.*